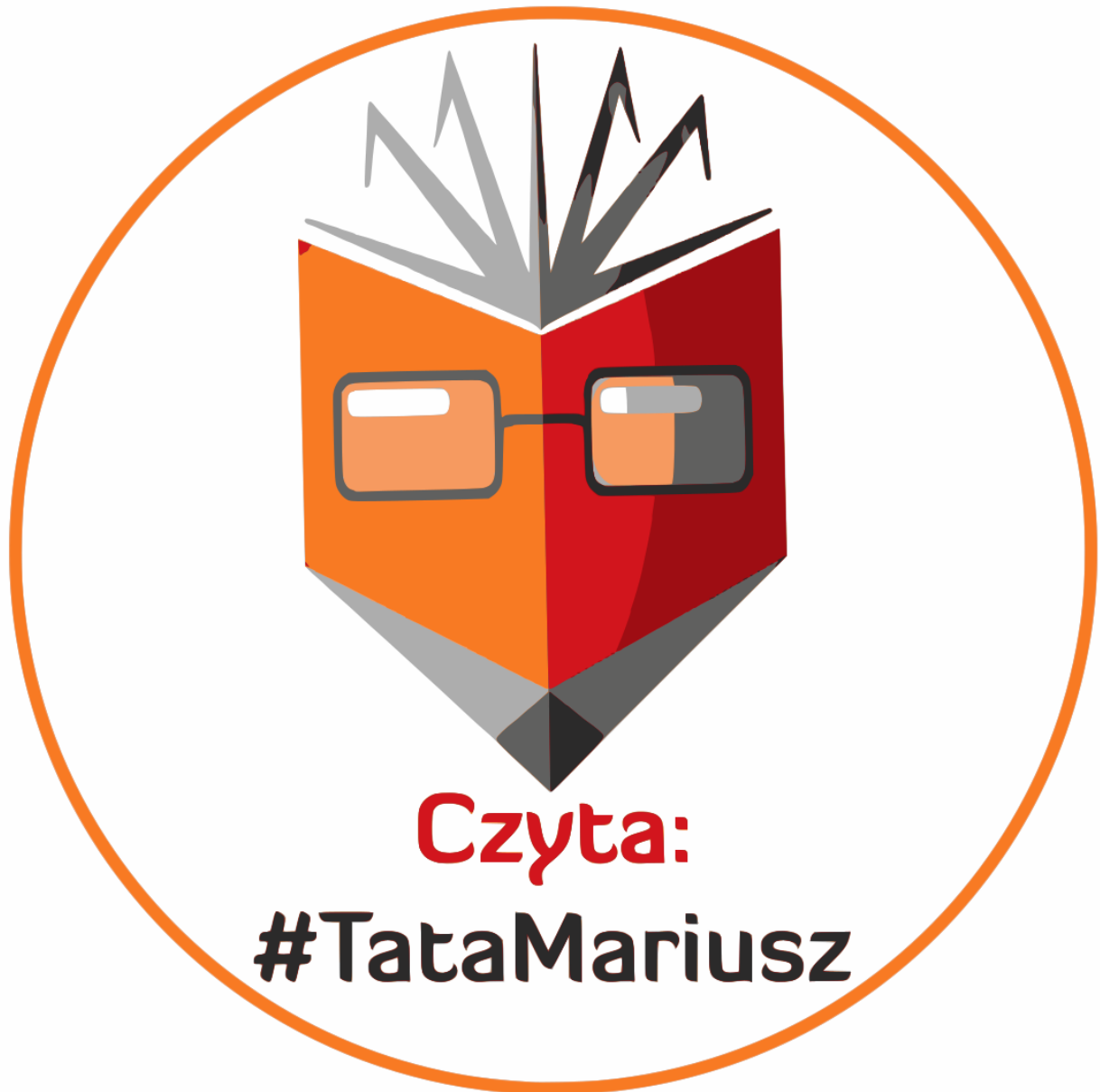


**Czyta: #TataMariusz**



# Dorota Frątczak

## Siwek

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiegokolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



**Czyta:**  
**#TataMariusz**

Oto wielka jest nowina,  
koń się wybrał do Konina –  
koń nad konie, stary Siwek,  
który miał srebrzystą grzywę!

Siwek chciał na stare lata  
zwieźć choć kawałek świata,  
bo w niewielkiej żył stadninie,  
co mieściła się w Chalinie.

Chalin był wioszczką małą,  
w której się niewiele działo,  
więc się Siwek strasznie nudził,  
ciągle zrządził i marudził.

Dawno temu, gdy był młody,  
lubił skakać przez przeszkody,  
więc go brano na zawody,  
by wygrywał cud-nagrody.

Siwek skakał tak wspaniale,  
że zdobywał wciąż medale.  
Wszyscy czcili go, wielbili  
i na rękach wręcz nosili.

Siwek skakał długie lata,  
chciał być nawet mistrzem świata –  
mistrzem w skokach przez przeszkody.  
Nagle... przestał być już młody!

Nim w swych latach się potapał,  
już do skoków stracił zapał,  
ale twierdził, że jest jary  
i nie bardzo jeszcze stary.



Będąc zacnym emerytem,  
snuł swe plany piękne, skryte.  
Pragnął wyrwać się z Chalina  
i dać nogę do Konina.

Myślał sobie: „Otóż Konin  
jest na pewno miastem koni,  
tylko koni, a nie ludzi,  
więc nie będę się tam nudził”.

I nie mówiąc nic nikomu,  
po cichutku, po kryjomu,  
w mig opuścił swą stadninę,  
znajdującą się w Chalinie.

Do Konina ruszył żwawo,  
wpierw biegł w lewo, potem w prawo,  
w końcu prosto już przed siebie  
pod pogodnym pędził niebem.

Gnał przez pola, łąki, lasy  
i nie zbaczał wcale z trasy,  
choć kusila go wycieczka  
po wioseczkach i miasteczkach.

Siwek w czasie swej wyprawy  
żywił się kępkami trawy  
i pił wodę niezbyt świeżą  
z rzek i stawów, czasem z jezior.

Posilony, pokrzepiony  
mknął jak strzała w obce strony,  
mknął, aż dotarł do Konina,  
gdy się nowy dzień zaczynał.



Zrazu pusto było w mieście,  
lecz po jakimś czasie wreszcie  
Siwek ujrzał tabun ludzi,  
których miejski zegar zbudził.

Zwierzak parsknął: „Nie do wiary!”  
i założył okulary.  
„To doprawdy koniec świata!  
Wzrok mi wielkie figle płata!

Wszędzie widzę tylko ludzi  
i już się przestaję łudzić,  
że wypatrzę w końcu konie,  
swoje konie wymarzone”.

Siwek miał nietęgą minę.  
„Ja bez koni tutaj zginę.  
Wracam zatem do stadniny,  
do przyjaciół i rodziny”.

Gnał przez pola, łąki, lasy  
i nie zbaczał wcale z trasy.  
Nie kusił go wycieczka  
po wioseczkach i miasteczkach.

Bardzo tęsknił za swym domem,  
za tym, co jest mu znajome,  
tęsknił mocno za stadniną,  
za bliskimi, za rodziną.

Gdy do domu w końcu dotarł,  
łzy wzruszenia z oczu otarł,  
bowiem nie ma to jak w domu.  
Komu to powtórzyć, komu?

